

Kto może zjednoczyć Polaków

NA SCENIE | 19 listopada odbędzie się w elbląskim Teatrze Dramatycznym im. Sewruka premiera „Cudu mniemanego” Wojciecha Bogusławskiego w reżyserii Emila Wesołowskiego.

JACEK CIEŚLAK

„Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale” to jeden z najważniejszych utworów w historii polskiego teatru. Wojciech Bogusławski, założyciel narodowej sceny, dał prapremię 1 marca 1794 roku.

Historycy nie mają wątpliwości, że jeśli nawet nie miała wpływu na ogłoszenie powstania kościuszkowskiego 24 marca na krakowskim Rynku to idealnie wyrażała nastroje przed jego wybuchem. Chociaż premiera odbyła się w Warszawie, akcja została umieszczona w podkrakowskiej Mogile, obok klasztoru cystersów w karczmie i młynie. Dziś to obszar krakowskiej Nowej Huty.

Intrygę uruchamia małżeńska intercyza, która jest w konflikcie z miłością młodych ludzi. Gdy dochodzi do otwartej wojny między Krakowiakami i Góralami – niczym deus ex machina godzi ich student Bardos, wykorzystując w cudowny sposób elektryczność.

Trudno uciec od siebie

Sztukę Bogusławskiego wystawiali wszyscy najwięksi polskiego teatru, poczynając od Leona Schillera, który nazwał ją „wodewilem narodowym”, po Kazimierza Dejmka, ucznia Schillera. Tak się składa, że choreograf Emil Wesołowski (ur. 1947), reżyser elbląskiej premiery, pracował też z Dejmkiem, choć zanim został choreografem zaczynał w poznańskim Polskim Teatrze Tańca Conrada Drzewieckiego.

Półtora roku temu jadłem zupę przy rodzinnym stole, gdy z propozycją realizacji „Krakowiaków i Górali” z okazji jubileuszu 40-lecia elbląskiego teatru zadzwonił do mnie dyrektor Mirosław Siedler – mówi „Rzeczpospolitej” Emil Wesołowski. – Poznaliśmy się w pracy, kiedy realizowaliśmy ruch sceniczny w „Balladynie” reżyserowanej przez Janusza Wiśniewskiego.

Emil Wesołowski jest autorem choreografii do „Cudu mniemanego” w reżyserii Jarosława Kiliana w warszawskiej Operze Narodowej. Rodzi się pytanie, czy między przedstawieniami będą podobieństwa.

– Trudno mi uciec od własnych realizacji, choreografii, zwłaszcza, że nie mamy dużego odstępu czasu od jednej realizacji do drugiej – mówi reżyser. – A kiedy realizuje się muzyczne utwory choreograficznie, pojawiają się pomysły, z których potem nie chce się

rezygnować, bo jako artyści i jako ludzie przywiązujemy się do nich. Tak więc choreografie warszawska i elbląska są podobne, choć, oczywiście, dostosowane do możliwości wykonawczych aktorów oraz sceny.

Emil Wesołowski, zarówno w Warszawie, jak i w Elblągu, użył tej samej wersji tekstu, opracowanej przez Kazimierza Dejmka.

– Zmieniłem jednak kolejność niektórych scen, wprowadziłem też kilka nowych, wśród nich te, których nie realizował Jarosław Kilian w Warszawie – mówi reżyser. – Przywróciłem postać Starej Baby i związany z nią fragment. Łączy zaś wszystko duch autora, czyli Bogusławskiego. Na temat jego przetrwały relacje dotyczące tylko ról aktorskich. Zachowały się też zapisy libretta świadczące o zmianach w tekście, których dokonywał sam Bogusławski, realizując kolejny spektakl w 1796 roku w Krakowie. Na przykład słynna maszyna elektryczna, wokół której osnuta jest akcja spektaklu, weszła do przedstawienia później. Nie ma też zapisów na temat choreografii, ale w sytuacji, jaką mamy w spektaklu, gdzie tańczony jest krakowiak, mazurek, polonez i oberek – zwłaszcza polscy realizatorzy wiedzą o co chodzi, bo używają języka naszych tańców narodowych.

Muzykę skomponował Jan Stefani.

– Obroniła się przed upływem czasu wspaniale – mówi Wesołowski. – Również dlatego, że Stefani w mistrzowski sposób prowadził polskie ludowe tematy taneczne, właśnie krakowiaka, poloneza, oberka. Do mazura śpiewa Jonek, zaś do krakowiaka na weselu – Stach. Wszystkie arie są napisane z lekkością, w stylu charakterystycznym dla tamtego okresu, głównie arii pisanych przez Francuzów. Instrumentacja wypada barwnie. Lekkość muzyki i uroda jest nieprawdopodobna!

Symbol zjednoczenia

Prapremiera Bogusławskiego zjednoczyła Polaków. Czy dziś to jeszcze możliwe?

– Nie sądzę, żeby nasze społeczeństwo w sytuacji w jakiej jesteśmy, cokolwiek było w stanie zjednoczyć – zauważa Wesołowski. – Trzeba spojrzeć na sprawę szerszej. Jesteśmy świeżo po wyborach w Stanach. Amerykanie też podzielili się na dwie równie liczne grupy i trudno mówić o szansie na zgodę. Najtrudniejsze są



„Cud mniemany”. W orkiestronie Orkiestra Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Witkomińskiego w Elblągu

podziały rodzinne: to że ojciec z synem nie mogą się porozumieć ze względu na różne polityczne zapatrywania.

Jak zauważa reżyser, teatr w czasach Bogusławskiego miał inny zasięg: – Wtedy był na tle innych dziedzin ponieważ sztuką masową. Teraz porusza wszystkich i mobilizuje Internet. Przekaz tego medium dociera do wielu ludzi. To znaczące na tle polskiej telewizji, że nie wspomnę o telewizji rządowej, która powinna popularizować i pokazywać polskie arcydzieła. TVP nie robi tego wcale. Od wielu lat nic się w tej kwestii nie dzieje. Jestem starym człowiekiem, więc mogę to powiedzieć: w czasach komunizmu z Polskim Teatrem Tańca Conrada Drzewieckiego, w którym tańczyłem, zrealizowaliśmy 15 filmów baletowych. Podkreślę: nie mówię o programach, lecz o filmach baletowych, które realizowali Grzegorz Lasota i Witk Adamek. Teraz się ich ogólnie nie robi. Można odnieść wrażenie, że sztuka jest nikomu do niczego niepotrzebna.

A przecież w przeszłości to ona zjednoczyła Polaków.

Symbolem tego zjednoczenia był student Bardos.

– To biedny student, który, jak sam śpiewa, „boso chodzi”, bo ma jedną parę i używa jej tylko na wyjątkowe okazje, takie jak wesele – mówi Wesołowski. – Bardos to i dziś frapująca postać. Jest wyedukowany, jak wielu naszych wspaniałych wykształconych młodych ludzi, którzy nie mogą znaleźć pracy, a już na pewno zjednoczyć kogoś, a co dopiero przestraszyć! To prawdziwa rozkosz prowadzić postać Bardosa, sympatycznego, młodego człowieka. Trafił w samo centrum konfliktu, bardzo rodzajowego, bo przecież chodzi o zerwanie narzeczeństwa, wywołujące lawinę awantur. A jednak swoim cudownym sposobem, czyli elektrycznością, tytułowym „cudem mniemanym”, łączy i łączy dwie zwaśnione grupy. Czy dziś jest ktoś taki w Polsce? Nie ma! Czasy się zmieniają. Gdy świętej pamięci Krzysztof Kolberger zrealizo-

wał swoich „Krakowiaków” – można było w kupletach wprowadzić aluzje nawiązujące do postaci Wałęsy, który zjednoczył wokół Solidarności 10 mln Polaków. Ja też byłem w Solidarności. Roznosiłem bibułę jak wielu. Demonstrowaliśmy na ulicach, gdzie byliśmy gonięni przez ZOMO, oblewani wodą i pacyfikowani gazami. Jeszcze przed Solidarnością pojawił się Jan Paweł II, nasz cudowny papież. Może on mógłby zjednoczyć nasz naród? Ale trudno wprowadzić taką postać do gotowego dzieła literackiego.

Choreograf i aktor

Emil Wesołowski, jako ceniiony choreograf był zapraszany do współpracy przez najważniejszych reżyserów. Który był najważniejszy?

– To jest trudne pytanie, ponieważ pracowałem z Jerzym Jarockim, Kazimierzem Dejmkiem, a zaczynałem z Januszem Wiśniewskim u Izabelli Cywińskiej w poznań-

skim Teatrze Nowym. Od wszystkich czegoś się nauczyłem, od każdego coś dostawałem – mówi Wesołowski. – Myślę jednak, że najbliższą, najściślej współpracę miałem z Januszem Wiśniewskim. Przez trzydzieści kilka lat realizowaliśmy ze sobą prawie wszystkie spektakle. W tej chwili usiłuję od niego odpocząć, ponieważ trzeba czasem zastosować płodozmian, ale to nie bardzo się udaje. Nie mogę zapomnieć o innych. Obserwowałem Bogdana Hussakowskiego. Niesamowitą szkołą była praca z Jurkiem Grzegorzewskim, który strasznie długo kazał nam czekać na to, aż się urodzi idea spektaklu. Ale właśnie to było fascynujące i niezwykle twórcze, zaś efekt finalny zapierał dech i każdy był szczęśliwy, że brał udział w tworzeniu teatralnego dzieła.

Wiele spektakli Emil Wesołowski przygotował w teatrach operowych z Mariuszem Trelińskim.

– Najpierw realizowaliśmy polskie wersje „Madame Butterfly” i „Eugeniusza Oniegina”, a potem przenosiliśmy je w świat mówi. – To też była fantastyczna przygoda, zwłaszcza, że w „Onieginie” występowałem jako aktor, dublując Jana Peszka. Peszek wziął udział w premierze i w kilku pierwszych spektaklach. Potem przyszedł czas na moją dublurę.

Jak podkreśla Wesołowski, w pracy najważniejszy jest zespół. – Mamy trójkę gościnnych aktorów, dwójkę z Teatru Muzycznego w Gdyni – Martę Bacajewską i Jurka Michalskiego w roli Basi i Stacha oraz Alana Bochnaka w roli Jonka, który jest wolnym strzelcem – mówi reżyser. – Jednak reszta to aktorzy Teatru im. Sewruka w Elblągu i nie mogę o nich złego słowa powiedzieć, tylko same pochwały, a przecież role są napisane dla śpiewaków. W Elblągu spotkałem ludzi, którzy chcą pracować, są pełni zapału, wiary, energii, co już jest wielkim sukcesem. W Warszawie często mi się zdarzało, że gdy przychodziłem na próbę – miałem do dyspozycji ledwie połowę zespołu, bo reszta była na dubbingach, na planie seriali. Świetna jest też elbląska scena – z orkiestronem, z dobrą akustyką. Czeka mi na premierę! ©



Emil Wesołowski podczas próby z zespołem Teatru im. Sewruka w Elblągu